Rok 5. Kalisz dnia 5 (17) Listopada 1874 r. № 90.

KALENDARZ
Dziś św. Salomei P.
D. 18 „ Maksyma Biskupa.
„ 19 „ Elżbiety Księż. Lugd. Wd.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	0
Zimna	3	—

BAROMETR
Wczoraj } zmiana.
Dziś . } wiatr i śnieg.

Wtorek dnia 17 listopada 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-𝔖- Mówiliśmy w swoim czasie o zamiarze urządzenia wodociągów w naszem mieście, oraz o odbytem w tym przedmiocie posiedzeniu. Pan Prezydent wymownemi słowy dowodził wtedy o korzyściach, jakieby dla miasta wypłynęły pod względem sanitarnym porządku, wygody, i t. p. ale na nieszczęście, wielu pp. właścicieli domów nie zgłębiwszy dostatecznie przedmiotu, nie dało się przekonać o pożyteczności tej innowacji. Były głosy, że wodociągi nie na czasie, niepotrzebne, że miasto prawie na każdym kroku ma wody poddostatkiem; inni znów twierdzili, że każdy postęp dopiero wtedy staje się dobrodziejstwem, gdy jego zaprowadzenie niewiele kosztuje; obywatele zaś doświadczywszy nadmiernych wydatków *przy* zaprowadzeniu gazu i trotoarów, nowych ponosić nie są w możności i t. d.

Zarzuty te bardziej lub mniej uzasadnione, lub niedorzeczne, a czynione przed kilku tygodniami, dziś w obec uwag wyświetlających kwestję wodociągów, upadają w zupełności, bo miasto przedewszystkiem nie daje Towarzystwu żadnych gwarancji, nikt z obywateli do zaprowadzenia wodociągów, zmuszanym nie będzie, i nikt żadnym podatkiem wodociągowym obciążonym nie zostanie. Towarzystwo ciągnąć może jedynie korzyści z kontraktów prywatnych, zawieranych z osobami żądającemi u siebie zaprowadzić wodociągi, podług taksy ustanowionej przez Magistrat, a zmniejszającej się w miarę zwiększania zysków Towarzystwa w ten sposób:

Coroczne księgi towarzystwa poddadzą się kontrolli komitetu obywatelskiego z ludzi zaufania pod kierunkiem magistratu. Jeżeli z obliczenia okaże się zysk towarzystwa, przechodzący 10% od kapitału zakładowego, w takim razie przewyżkę towarzystwo odda na cele dobroczynne, albo też obniży taksę dostarczyć się mającej wody do tyla, aby zysk towarzystwa nie przechodził 10% w zamian za takie ustępstwo towarzystwu służy wynagrodzenie za polewanie ulic, i przemywanie rynsztoków. Wynagrodzenie to ryczałtowe oznaczyć się mające raz na zawsze, wypłacane będzie z funduszów remanentowych kassy miejskiej. Miasto nie odpowiada za nieporozumienia powstać mogące, między p. Repphan'em posiadającym przywilej używania wody z rzeki Prosny, a towarzystwem wodociągów; w końcu tow. obowiązuje się do każdego domu zaprowadzić kran pożarny za opłatę *jednorazową nieprzenoszącą 5 do 10 rs.*, którą każdy właściciel bez względu na intratność domu, dopiero przy zaprowadzeniu kranu, ponosić będzie.

Ostatnia uwaga jest dostateczną, aby nawet najwięksi przeciwnicy projektu, zgodzili się na zaprowadzenie wodociągów. Wszak w razie niebezpieczeństwa (co nie daj Boże) ognia, nikt nie zapyta, czy wodociągi odpowiadają potrzebie miasta, ale każdy pośpieszy do kranu pożarnego, za odkręceniem którego, wszystkie piętra, (jeszcze przed nadejściem straży ogniowej), zalać będzie można wodą.

W Bostonie długi czas, z powodu często powtarzających się pożarów, towarzystwa ogniowe nie chciały przyjmować ubezpieczeń, chyląc się ku bankructwu; dopiero po zaprowadzeniu wodociągów z kranami pożarnemi, stan rzeczy się zmienił, podatki ogniowe obniżono, bo pożary jeżeli się ukazały, nie wyrządziły już tylu strat dotkliwych.

Dostarczenie wody w razie ognia, oraz urządzenia 2-ch wodotrysków z bijącą świeżą do użycia wodą, towarzystwo podejmuje się urządzić bezpłatnie.

Powyższe uwagi w jęz. niemieckim zredagowane, mają być przesłane towarzystwu, które w razie zgodzenia się na takowe, będzie mogło przystąpić do kontraktu, jaki ma być wypracowanym, wedle przyrzeczeń pana Prezydenta, z całą oględnością o dobro naszego miasta.

⁂ W przyszłą niedzielę, t. j. d. 22 b. m. przypada uroczystość Ś-ej Cecylji, uważanej za patronkę sztuki muzycznej. W całym świecie muzykalnym, dzień ten obchodzonym bywa nader uroczyście, tak, że w zakładach specjalnych (konserwatorjach), uczniowie od lekcji uwolnionymi bywają: we wszystkich miastach katolickiego świata, dzień ten, poświęconym bywa muzyce i śpiewom: wieczór zaś dobrane grona i kółka artystów i amatorów, do wspólnej bratniej zasiadają biesiady.

W Kaliszu dzień ten obchodzi się solennem nabożeństwem w kościele OO. Franciszkanów. Słyszeliśmy z pewnego źródła, że w r. b. p. Melcer przygotował odpowiednie śpiewy choralne i solowe, na głosy męzkie i żeńskie, czego bliższy program w następnym numerze zamieścić postaramy się.

⁂ Z pism warszawskich dowiadujemy się, że tam Święty Marcin, odwiecznym swym obyczajem, przyjechał na białym koniu, na doroczną gąskę. U nas w Kaliszu, jakkolwiek dość silny (jak na początek) mróz ściął powierzchnią Prosny i już od dni paru szarawe chmury zapowiadają ukazanie się śniegu, dotąd go jeszcze nie było. Brylantującym się, przy blasku skąpych i bezsilnych już o tej porze słonecznych promieni pokryte szronem, drzewa parkowe wyglądają uroczo i romantycznie. Jeśli można dać wiarę piersiom niewinnych ofiar, których i u nas dnia tego, padły setki pod nożem kucharek, to zima, wbrew innym przepowiedniom, będzie łagodną i śnieżną. Byłoby to bardzo pożądaną rzeczą, skoro dzisiaj już, za mały wózik brzozowego drzewa bez zająknienia żądano 3 rs. 75 kop!

⁂ Z pewnego wiadomo nam źródła, iż władza policyjna surowo nakazała przestrzegać podwładnym sobie organom, iżby niosący wodę, nie nieśli jej po trotoarach, gdyż zalewając je, sprowadzają gołoledź i smutnych następstw stać się mogą przyczyną. Pod tym względem szczególna uwaga zwróconą będzie na trotoar ulicy Marjańskiej, przeciwległy hotelowi Berlińskiemu, gdzie dotąd stróże i sługi, nieproszeni, przechodzącym bezpłatną wprawdzie, ale niebardzo miłą urządzali ślizgawkę.

⁂ Oddawna już proszące się o reparację brzegi kanału pomiędzy ulicami: Babiną i Nadbrzeżną, otrzymają nakoniec to, czego pragną, a czego im tak gwałtownie było potrzeba, gdyż widać przedsięwzięte ku temu przygotowania. Życzyćby jednak należało, aby zabrano się do tego w inny, wcale odmienny sposób, aniżeli do naprawy bruków około zabudowań p. Repphana, gdyż tego systemu roboty, (jaka się przy obecnej reparacji prowadzi), w żaden sposób sumienną nazwać nie możemy. Cieszyli się wszyscy, (ci mianowicie, którzy przyjeżdżając od tamtej strony do miasta, w tem miejscu dla uniknienia zbyt gwałtownych podskoków i wstrząśnień, wysiadać byli przymuszeni), iż nadeszły lepsze dla tej drogi chwile... tymczasem.....

Ha! czekajmy, co powie protokół odbiorczy.

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ 11,

Duma ma swoje prawa.

Pozostawiliśmy Stellę w nocy na pastwę pierwszych wybuchów rozpaczy.

Po najsilniejszym jej paroxyzmie, nastąpiła ponura apatja, w ciągu której zdawało się, iż utraciła świadomość o tem, że żyje, i stała się istotą pozbawioną poznania i czucia. Wtedy usnęła nieco, dzięki czynnym zabiegom jej pokojówki, która nie chciała położyć się do łóżka, dopóki znużenie nie wzięło przewagi nad boleścią. Stella zasnęła.

Kiedy nazajutrz dość późnym rankiem, panna de Maurienne przebudziła się, postarzała o lat pięć najmniej, i głęboka zmiana dokonała się w jej osobie. Na czoło powróciła dawniejsza duma; na wargi, ów znany nam już pogardliwy uśmiech, łącząc się jeszcze z posępnym odcieniem boleści, z wejrzeniem złowrogiem i szklistem; mowa jej stała się krótką i stanowczą, a na dźwięk jej głosu, przechodził dreszcz i smutne wyrażał przeczucia.

Hrabina, dowiedziawszy się o tem, iż Stella już wstała, przyszła do niej, ale obu, i matce i córce, jakby umówiły się z sobą, nie wymknęło się ani słówko, któreby im choćby zdaleka, przypominało wypadki dnia wczorajszego.

Ujrzawszy swoją córkę tak dalece zmienioną, pani de Maurienne osłupiała na chwilę, po której panując nad swemi wzruszeniami, zbrojna w tę odwagę, jaka często matkom daje moc czynienia cudów, podeszła ku Stelli ze słodkim na ustach uśmiechem, z miną pogodną i prawie wesołą na twarzy, a z śmiertelną w duszy obawą.

— Patrz moje dziecię — rzekła — jakie niebo dziś piękne: jak burza nocna ożywiła blask zieleni, jak powróciła kwiatom ich świetne barwy i rozkoszne wonie. Wdziej kapelusik, i zejdźmy do ogrodu... chcę przejść się trochę, oparta na twojem ramieniu.

Stella usłuchała machinalnie woli matki, a po chwili obie zapuściły się w gaiki maleńkiego parku.

Przykre milczenie nużyło je obustronnie: hrabina pierwsza uznała za właściwe przerwać je.

— Już zadługo bawimy w Boulogne, moje dziecię... nieprawdaż...

— Zadługo?... dopiero dwa miesiące...

— Alež dwa miesiące, to wiele, i zdaje mi się, iżby nam czas już było powracać do Maurienne. Jak ty sądzisz?

— Zgadzam się ze zdaniem mamy.

— Nie mamy czego żałować w tem mieście,— dodała hrabina z naciskiem — im prędzej je opuścimy, tem lepiej...

Stella nic nie odpowiedziała.

— Nie podzielasz widzę mojego przekonania— mówiła dalej pani de Maurienne.

— We wszystkiem zastosuję się do twojej woli, droga mateczko!

— Nie odpowiadasz na moje pytanie... chcę wiedzieć, czy nie myślisz tak jak ja, że miejsce, w którem niczego żałować nam nie przyjdzie, jakuajprędzej rzucić należy?

— My tylko tego żałować będziem, żeśmy tutaj przybyły — odpowiedziała Stella ponuro.

— A więc wyjedziemy?..

— Kiedy tylko mateczka zechce.

*** Że szybki i energiczny ratunek w czasie pożaru, straszną tę klęskę do możliwie małych sprowadzić zdoła rozmiarów, pokazało się dowodnie z d. 7 na 8 b. m. we wsi Czepowie Średdnim, pod Dąbiem, w tureckim powiecie. W miejscowości tej albowiem, nietyle złośliwa, ile bezmyślna dłoń pewnego idjoty, podłożyła o północy ogień pod stertę stojącą w pobliżu stodół: buchnęły płomienie, zaświeciła na niebie łuna złowroga, ale dzięki Najwyższemu, czujność i życzliwość okolicznych Sąsiadów Obywateli, przybyłych w okamgnieniu z pomocą, opanowała niszczący żywioł. Cztery doskonałe i wyborne obsłużone sikawki, nie dopuściły rozszerzenia się klęski na blizkie gospodarcze budowle; to też, pomimo, że tuż w blizkości palącej się sterty, stała słomą poszyta stodoła, ognia do niej nie dopuszczono, a padające iskry natychmiast zalewano. Ujęty przez włościan w rowie leżący winowajca, przy którym znaleziono nawet *corpus delicti*, a mianowicie zarzewie w szmacie, przyznał się odrazu i do dalszego z nim postąpienia władzy właściwej oddanym został.

Podając wiadomość o tym wypadku, za nader miłą poczytujemy sobie przyjemność, że włożono na nas obowiązek, wyrażenia publicznie najszczerszych podziękowań Zacnym Sąsiadom, którzy do odwrócenia grożącego wsi Czepowie nieszczęścia, z taką energją i gotowością przyłożyć się raczyli.

*** Z uwagi, że pomiędzy naszymi czytelnikami, a w każdym razie w naszej guberni znaleźć się mogą osoby interessowane niżej zamieszczoną wiadomością, podajemy ją w wiernym przedruku z „*Kurjera Codziennego*" Nr. 251.

Ś. p. Jan *Rudnicki*, obywatel m. Warszawy, właściciel nieruchomości Nr 719 przy ulicy Lesznо położonej, dnia 7 stycznia 1853 r. zmarły, testamentem własnoręcznym z dnia 29 paździer. 1850 r., powyższą nieruchomość swoją zapisał na wieczne czasy na stypendja dla kształcącej się młodzieży niezamożnej, familji *Rudnickich*; położył jednak warunek, iż wdowa po nim Aniela z Nowickich Rudnicka, ma być dożywotniczką owego domu, który po jej śmierci natychmiast na fundusz edukacyjny przechodzi. Ś. p. Aniela Rudnicka zmarła dnia 21 stycznia 1855 r., a wola testatora dotąd t. j. od lat 19 wykonaną nie została; w skutek czego, a mianowicie na zasadzie testamentu ustępu 11-go, *iż każdemu, którenby był z Rudnickich tego nazwiska, wolno będzie zawsze wyjąć ekstrakt czyli wyciąg urzędowy i działać przeciwko nadużyciom egzekutora*, oraz na zasadzie punktu *a*, w ustępie *b*, w którym powiedziano: *synowie z familji mojej nazwiska Rudnickich, niemający funduszów na edukację, czyli na nauki, a w braku tych i inni Rudniccy, których jest znaczna liczba, mają prawo do stypendjum po rs. 150 rocznie*; inżynier Paweł *Rudnicki*, obywatel z gub. Wołyńskiej, jako synowiec testatora, w imieniu wszystkich Rudnickich jacyby nie byli, wystąpił do władz tutejszych o znaglenie egzekutora testamentu, aby wola ś. p. Jana Rudnickiego bez zwłoki czasu w życie wprowadzoną być mogła. Ten fakt szlachetnej gorliwości, o dobro publiczne ze strony p. Pawła Rudnickiego, ze względu na jego doniosłość, w szpaltach naszego pisma notujemy, i na rezultat niecierpliwie oczekujemy.

* Oddawna już egzystują przepisy policyjne, nakazujące pp. właścicielom domów oświetlanie wschodów porą wieczorną. Rzecz jednak dziwna, jak często pod tym względem spotkać się można z lekceważeniem tych przepisów, których zaniedbanie naraża częstokroć mieszkańców tych domów na upadek z paropiętrowej wysokości, który sprowadzić może śmierć, a co najmniej kalectwo.

Właściciele domów z każdym dniem podwyższają komorne, a nie pomyślą, by w zamian za swe wygórowane żądania, zabezpieczyć całość członków swych lokatorów. Otóż w dniu wczorajszym spotkaliśmy nowy dowód lekceważenia wygody i bezpieczeństwa osób w domu p. * przy ulicy Marjańskiej, w którym trzypiętrowe wschody w godzinach wieczornych, t. j. między 7 a 11 w porze, gdzie najpotrzebniejsze jest ich oświetlenie, pogrążone były w najzupełniejszej ciemności, a piszący te słowa, dzięki tylko poręczy, jaką w ciemnościach tych zdołał odnaleźć, uchronił się od upadku, mogącego smutne za sobą pociągnąć następstwa.

Wzywa się więc niniejszem pana * właściciela pomienionego domu o wypełnianie nadal przepisów w tej mierze, gdyż w razie przeciwnym skarga tam, gdzie należy, zaniesioną nań zostanie.

— Kto posiada cokolwiek wykształcenia, wie zapewne, co znaczy wyraz *klassa* (z łac. *classis*). Język łaciński i inne, tworzą z niego tylko po jednym przymiotniku: *classicus*, fran. *classique*, wł. *classico*, niem. *klassisch* i t. d., gdy tymczasem język polski ma takowych dwa: *klassyczny* i *klassowy*, nad różnicą znaczenia których, jako dobrze znaną, nie będę się rozwodził. I tak mówimy: autor *klassyczny*, dzieło *klassyczne*, gimnazjum *klassyczne* siedmio-*klassowe*, urzędnik *klassowy*. Idzie więc o to, czy do loterji, od czasu jej istnienia w kraju, słusznie stosujemy przymiotnik *klassyczna*, czy też właściwie nie powinna ona się nazywać *klassową?*

F. S.

= *Najnowsze wzory dla stolarzy, snycerzy, cieśli i tapicerów* — Karola Mathaey'a. Pod tym tytułem pojawiło się w naszych księgarniach wydawnictwo z 48 tablicami litografowanych wzorów, w które powinny się zaopatrzyć warsztaty wyżej wspomnionych rzemieślników. Jeżeli chcemy, ażeby do ważniejszych robót w naszym kraju, nie sprowadzano zagranicznych robotników, ażebyśmy mogli wytrzymać konkurencję z wyrobami zagranicznego przemysłu — potrzeba nam się uczyć, w rzemiośle swem postępować, kształcić smak, a nie trzymać się ciągle, jak ślepy płotu, jednego i tego samego trybu. Trudno, ażeby rzemieślnik sam sobie głowę łamał nad rysowaniem lub wymyślaniem ozdobnych mebli, wschodów, balustrad, wiązań i t. p. Przychodzi mu też w pomoc książka, a taką książką jest podręcznik Mathaey'a. Obok bardzo zrozumiale i wyraźnie narysowanych najrozmaitszych wzorów, wykształcony rzemieślnik znajdzie tam i objaśnienia, które go oprócz praktycznej korzyści i wiele nauczyć mogą.

= Za przykładem Warszawy, i do naszych kolonjalnych sklepów sprowadzono maszyny piłujące cukier. Z ulicy słychać ich zgrzyt. Wprowadzają one wielkie udogodnienie w gospodarstwie domowem, nie potrzebują bowiem rączki naszych pań mozolić się nad rąbaniem, przy którem dużo się cukru przez rozpryskiwanie marnuje.

= Warto, aby pp. właściciele dorożek kazali okrywać konie, stojące często przez cały dzień na stacji bez ruchu i przykrycia. Biedne te stworzenia drżą aż nieraz z zimna i wzbudzają litość w ludziach..., którzy futer nie mają.

Korespondencja Kaliszanina.

Warta w listopadzie 1874 r.

Ucichły wesołe śpiewy flisaków spławiających po blizkiej rzece setki tratew i ładownych zbożem pól naszych berlinek; prześliczne, godne pendzla malarza, okolice, przybrały jakąś szarą, niepewną barwę; nad niemi ciężarne chmurami niebo, w powietrzu cisza, przerywana od czasu do czasu wyciem mroźnych boreaszy — zwiastunów zbliżającej się zimy.

Miasteczko jakby wymarło. Ludziska pozamykali się w ciepłych mieszkaniach, patrząc przez zapocone szyby okien na szczerbaty bruk rynku i na snujących się po nim, a raczej skaczących przechodniów. Już to my mieszkańcy drobnych partykularzy, z powodu owych nieszczęsnych bruków, całe życie skazani jesteśmy na ekwilibrystyczne skoki i różne gimnastyczne ewolucje; wprawdzie kompetentni zalecają gimnastykę, jako zbawiennie oddziaływającą na nasz organizm, a ztąd i na stan sanitarny miasta, ale my przeciwko temu jej rodzajowi najuroczystsze stawiamy *veto*, popierając je statystyką wywichniętych lub złamanych nóg, nabytych sińców i potłuczonych kości. Nic więc dziwnego, że unikając tych smutnych wypadków, ludziska siedzą w domu, patrząc zdaleka i śmiejąc się z komicznych skoków tych, którzy przymusowo robić je muszą. Zasypcie wyboje i doły, usuńcie sterczące kamienie i kupy zalegającego śmiecia, to i my wyjdziemy na miasteczko, by rozruszać się trochę i łyknąć..., chciałem powiedzieć, świeżego powietrza. A powiedziawszy to, niechcący minąłbym się z prawdą. Przechodzący bowiem przez sam środek miasta, nieprzykryty niczem kanał ściekowy, przepełniony koncentrującemi się w nim ze wszystkich stron nieczystościami, zatruwając powietrze miazmatycznemi wyziewy, pozbawia nas i tej przyjemności. Wprawdzie miejscowa władza, przedstawiając smutne następstwa, jakie z tego rozsadnika chorób zaraźliwych np. w razie epidemji, dla miasta wyniknąć mogą, robiła już niejednokrotnie o jego usunięcie przedstawienia, dotychczas jednak bez skutku. My atoli niepłonną mamy nadzieję, że domagania się nasze pomyślnym uwieńczone zostaną rezultatem, jeżeli już nie dla sanitarnych, to choćby dla estetycznych względów, a nadzieje nasze opieramy na fakcie, który aczkolwiek nie spełnił się w zupełności, to jednakże blizkim był tego. Wystawcie sobie przerażenie, zamęt i chaos, gdy do naszych uszu doszła wieść, że czterdzieści porosłych mchem starości i pamiętających jeszcze naszych pradziadów, domów, z niewiem już czyjej insynuacji, skazanych zostało na zgładę.

— Za dwa dni...

— Dlaczegóż dopiero za dwa dni?

— Czy nie byłoby ci przykro, gdyby p. de Vaucroix towarzyszył nam do Maurienne?

— Pan de Vaucroix?... a po co?...

— Jestto bardzo miły młodzieniec z sercem prawem i pełnem poświęcenia. Jego obecność doda życia omszałym basztom naszego zamczyska. A zresztą, nadchodzi epoka polowania: wiesz przecie, iż mamy oczekiwać kilku naszych przyjaciół...

— Można też zaprosić i pana de Ferriére.

Po raz to pierwszy pannie de Maurienne przyszedł (pod nieobecność) na myśl jej kuzynek. Hrabina spojrzała na nią zdziwiona.

— Ha!... kiedy tak chcesz, to zaprosimy i pana de Ferriére...

— A przytem hrabiego Gastona de Plélan...

Wymawiając to nazwisko, Stella podniosła głowę, dziwnie jakoś uśmiechając się. Matka zaczęła się lękać o stan jej rozumu.

— I on też — mówiła dalej Stella — jest bardzo przyjemnym człowiekiem, z sercem szlachetnem i poświęceniem: przynajmniej tak mię p. de Vaucroix zapewniał. Spodziewam się, że da nam tego dowód, jadąc z nami do Maurienne.

— O mój Boże! szepnęła matka sama do siebie, załamując ręce — odbierz jej tę nadzieję, jeżeli nie ma się ziścić..

— Trzeba go zaprosić, mamo! obaczymy czy będzie śmiał odmówić...

— A gdyby też nie pojechał?... — zagadnęła bojaźliwie hrabina głosem wahającym się.—Gdyby nie... gdyby nie mógł?...

— I cóżby mu mogło stanąć na przeszkodzie? Nastało znowu milczenie... Stella opuściła głowę na piersi, i obie z matką smutne, zwróciły się ku domowi.

W chwili, gdy dochodziły do bramy, zaturkotał powóz i zatrzymał się przed gankiem. Był to powóz signory Vercelli.

Izydora zeskoczyła na pierwszy schód przysionka, i znalazła się naprzeciw Stelli.

Dziewica krzyknęła przeraźliwie, i cofnęła się o trzy kroki, wyciągając ręce w kierunku Sycyljanki, z ruchem godnym Normy.

— Ta kobieta!.. ta kobieta tutaj!...

Izydora postąpiła śmiało naprzód.

— Tak jest...—rzekła—ta kobieta, mimowolna przyczyna waszej boleści, przynosi wam dziś spokój i szczęście...

— Szczęście!... pani!.. Z ust pani to słyszeć, to zaprawdę rzecz dziwna!

— Stello!—zawołała pani de Maurienne, która chciała cofnąć swą córkę,—

— Bądź pani przynajmniej łaskawą wysłuchać mię...—mówiła dalej włoszka.

— Słuchamy panią — odpowiedziała pani de Maurienne tonem oschłym i lodowato grzecznym, który w zbolałem macierzyńskiem sercu, łatwo mógł znaleźć swe uniewinnienie.

Wszystkie trzy damy weszły do salonu. Hrabina chciała skłonić Stellę do odejścia, ale Izydora sprzeciwiła się temu.

— Nie, nie—rzekła—wszystko, co mam powiedzieć, powinno być słyszanem przez hrabiankę.

Usiadły wszystkie trzy z pewną uroczystością.

— Przed chwilą, gdyż temu zaledwie godzina, — mówiła hrabina Vercelli — sądziłam, że skończyło się dla mnie życie ofiar, a rozpoczęło życie szczęścia. Myliłam się. Postanowienia, jakie wówczas roiłam sobie, cofam obecnie sama. Powrócę raz jeszcze do tego życia cierpień i poświęcenia, ale tym razem nazawsze.

— Co pani chcesz przez to powiedzieć?—zawołała Stella, podnosząc się z krzesła.

— Chcę powiedzieć, pani, że za trzy dni opuszczę Boulogne, i powrócę do mego kraju, do Palermo, gdzie zamknę się w klasztorze. Czy teraz mię pani zrozumiałaś?

A toć to klęska równająca się pożarowi, a może gorsza od niego, bo kiedy po pogorzeli pozostaje jeszcze nadzieja odebrania od którego z Towarzystw ubezpieczeń należnego wynagrodzenia (*notabene* jeżeli dom był ubezpieczony), no, a liczy się także na miłosierdzie ogółu, opiekującego się szczególniej pogorzelcami, jak to mieliśmy przykład na Siedlczanach — w tym wypadku pozostaje tylko plac pusty i prawo pobudowania na nim nowych budynków. Wiemy także, że w motywach przypominającego średniowieczne czasy wyroku, pomiędzy innemi niepoślednią grały rolę względy estetyczne; czyżby więc dla nich samych, ów ekscentryczny projektodawca nie zechciał zwrócić uwagi na wyżej wspomniony kanał?

Grom mający uderzyć w nasze miasteczko, spalił na panewce; widocznie zamało było... prochu, a zawiele... pakuł. Z przepełnionych trwogą piersi 40 właścicieli skazanych na ruinę domostw, już nie wychodzą okrzyki oburzenia i grozy, a powiedziawszy prawdę, i nam troskliwym o przyszłość miasta, niemały ciężar spadł z serca. Toć zanosiło się na to, że za lat kilkanaście możnaby śmiało powiedzieć: *nec locus ubi Warta fuit*; a nie wiem, czyby się znalazł jaki nowy Schliemann, którýby zechciał odszukiwać jej śladów.

Według zdania niektórych pessymistów, życie małych miasteczek odznacza się zawsze karykaturalnością form, i z tej strony ma być pojmowanem i przedstawianem. Ja doprawdy aczkolwiek optymistą nie jestem i przez pryzmat na świat patrzeć nie lubię, nie mogę w żaden sposób dopatrzeć się tej karykaturalności w życiu naszego miasteczka. Mamy wprawdzie i my swoje przywary i wady, zawiele może pamiętamy o brzuchu, a zamało o głowie, zawiele w nas wegetacji, a zamało życia; ale czyż nasza w zupełności w tem wina? Odcięci od głównych ognisk oświaty, od społeczno-życiowego ruchu dalecy, zawsze bezwzględnie pomijani — śpimy, bo i cóż robić wypada. Ale ta miła drzemka już coś zadługo się przeciąga; oby tylko w letargiczny sen się nie zmieniła, z którego zbudzić się nie tak łatwo. Niebezpieczeństwo blizkie; starajmy się go usunąć, a Wy nam do tego pomóżcie. Książek, książek nam jaknajwięcej potrzeba, a takich, któreby zawierały zdrowe ziarno życiowej nauki, któreby pożywnym były dla ducha pokarmem, któreby rozbudziły uśpione umysły, pobudziły do czynu i kształciły smak estetyczny.

Lecz zkąd wziąść takich właśnie? Kalisz daleko, Warszawa jeszcze dalej. Jeden według nas pozostaje środek radykalny, stanowczy, a nim jest zaprowadzenie u siebie ajentury spółki kolportacyjnej warszawskiej; wszak tego środka chwyciły się i mniejsze od naszego partykularze, a skutek dziś z niego widoczny: senna wegetacja ustąpiła miejsca czynnemu życiu, ekonomiczny zastój żywszemu na tem polu ruchowi, czemużby i u nas podobnych nie miał wydać owoców?

Mamy ludzi, którzyby z korzyścią dla naszego ogółu mogli przyjąć na siebie tę missję, którzyby umiejętnym wyborem książek i popularyzowaniem ich wśród mass, wielkie im mogli oddać przysługi. Nie wchodzimy w powody, dla których nie zrobiono tego dotychczas, ale mamy prawo w imieniu ogólnego dobra domagać się tego od nich obecnie. Znając miejscową intelligencję, jesteśmy pewni, że głos nasz nie przebrzmi bez skutku, w przeciwnym razie, byłoby to złem nie do darowania, niczem niewytłomaczonym grzechem, za który własne sumienie i opinja publiczna sądzić ją będzie.

Że nasi prostaczkowie pragną oświaty, że garną się do światła, do nauki, dowodem tego znaczna, bo do pięćdziesięciu dochodząca cyfra uczących się w miejscowej szkole dzieci. Są to synowie i córki naszych rolników, stanowiących mniejszość ludności. Ci skończywszy swą edukację na nabyciu elementarnych wiadomości, za przykładem swych ojców biorą się do sochy i pługa, zapominając wkrótce tego, co im dała szkoła; a dzieje się to skutkiem braku odpowiednich książek, boć modlitewnik lub, co najwyżej, Żywoty Świętych, na długo wystarczyć nie mogą. Dostarczyć im ich, włożyć w ręce, zachęcić do czytania, a tem samem podnieść ich umysłowe poziom, jest obywatelskim obowiązkiem tych wszystkich, którym nauka wyjaśniła myśl i zagrzała serce miłością powszechnego dobra.

Nasi Wartczanie nie będą ostatnimi w sprawie oświaty młodszej swej braci. Jesteśmy tego pewni, i dlatego zawczasu niesiemy im serdeczne „szczęść Boże!" *W.*

Słówko o odczytach.

— Głośno mówi się w Kaliszu o odczytach publicznych, mających rozpocząć się wkrótce. Nic bardziej pożądanego w sferze rozrywek publicznych, jak odczyty, lecz zarazem podobno nic trudniejszego niema, jak dobry odczyt, odczyt taki, który jeżli nie zadowolniłby wszystkich, zadowolnić większość byłby w stanie. Przyczyny leżą w części w publiczności, w części w prelegentach. W publiczności, bo ta przychodzi z najrozmaitszemi żądaniami, często niejasno określonemi, i nic też dziwnego, że rzadko zadowolnioną wychodzi; prelegenci zaś, albo wybierają tematy, których rozjaśnienie na nic nikomu się nie przyda, albo, wybrawszy temat odpowiedniejszy, nie mogą nikogo nauczyć dla braku czasu, gdyż przedmiotu w godzinę wyczerpać nie podobna. Inne liczne *albo*, pomijamy. Powiemy tylko, iż nikt nie powinien występować na katedrę, kto nie ma do tego prawa, prawo zaś takie, wydaje specjalne wykształcenie w pewnym przedmiocie, słowem, na katedrze, chcielibyśmy widzieć specjalistów. Publiczność zaś, niechaj nie żąda *zabawy*; prelegent, któryby chciał być *zabawnym*, wyglądałby jak pływający w popiele. Publiczność ma prawo żądać, aby odczyt był *interesującym* (nie prelegent), lecz usposobienia jednostek publiczność składających, nie jednakowe: co dla A, B, C, będzie budzić interes, dla D, E, F, będzie nudnem, dla G, H, I, niezrozumiałem, J, K, L, mogą usłyszeć tylko znany im dawno elementarz, inni już wprowadzili w życie, co dla znów innych będzie niedościgniętą nowością i t. p. Zgodzimy się zatem na jedno: niech odczyt będzie *użytecznym*, niech treść jego da się wprowadzić w życie, niechaj tematy będą takie, które mogłyby zainteresować ogół nie effektem, ale treścią *np.* o wychowaniu w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, o wychowaniu fizycznem, pedagogja, nypiodyka, powinny znaleźć uwzględnienie, swoich przedstawicieli specjalistów, a tem samem prelegentów. Niechaj będzie jeden szereg odczytów o wychowaniu dzieci, ale niech przedmiot będzie zaokrąglony, wyczerpujący do pewnego stopnia. Toż samo, takim tematem zdolnym do zajęcia naszego ogółu, są nie kwestje prawne, lub dział jakiś z prawa, bo te pytania, których rozwiązaniem zajmuje się Encyklopedja prawa, znów szereg odczytów. Encyklopedja umiejętności politycznych, rzuciłaby niejedno zdrowe ziarno o obowiązkach obywatelskich. Fizyka, niech nas nauczy o cieple, powietrzu, abyśmy umieli utrzymać czystość powietrza w mieszkaniach, chemja niechaj się nie wstydzi, i zejdzie do zwyczajnej kuchni, a nauczy jak przygotować zdrowy pokarm, jak wykryć sfałszowane mleko, i t. p. Zebrawszy cośmy powiedzieli, wypadnie summa: Szanowna Publiczności, żądaj od prelegentów aby odczyty były nauczające, temat użyteczny, bądź pobłażliwą niekiedy dla formy, ale nie grzesz chęcią zabawy na odczycie, bo użyteczność przepadnie. Szanowni panowie prelegenci, mówcie tylko o tem, czemu oddajecie się specjalnie, tematy wybierajcie takie, którychby użyteczność równała się użyteczności chleba i wody, chciejcie dać publiczności tylko naukę, a zapomnijcie o sobie.

Przegląd polityczny.

—

Pomimo niezaprzeczonych zwycięztw, jakie wojska rządowe hiszpańskie nad karlistami odniosły, najpierw pod Villafranca del Cid, a teraz między Irunem i Renterią, wewnętrzna sytuacja polityczna Hiszpanji, bardzo jest smutną. Dowodzi tego najlepiej świeży okólnik madryckiego ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów cywilnych. W okólniku tym, mieści się energiczny ustęp przeciwko tym wszystkim, którzy się domagają rządu „istotnie narodowego," jakiejś ściśle „określonej chorągwi" a tem samem podkopują zaufanie do dzisiejszego rządu i wierność wojska. „Rząd dzisiejszy, pisze minister, ma nieodwołalne postanowienie użycia wszystkich sił i środków, jakiemi rozporządza, tudzież nadzwyczajnych pełnomocnictw, jakie mu nadano, przeciwko wszelkim naruszycielom porządku publicznego, jakąbykolwiek była ich chorągiew; wszyscy oni bowiem żywią w sercu jednako zbrodnicze zamiary odstąpienia od sztandaru ojczystego."

Wojska rządowe hiszpańskie, goniąc karlistów, spaliły trzysta domostw po drodze. Armja karlistów, o ile się zdaje, skoncentrowała swoje siły między Verą a Lesacą (w górę rzeki Bidassoa). Wojska rządowe ciągle za nią podążają.

Budżet Cesarstwa Niemieckiego na rok 1876, wymaga do równowagi swej 50 milionów marek. Te miljony mają być wzięte z nowych podatków. Nowe podatki obudzają niechęć, po ukończeniu rozpraw ogólnych: przy szczegółowem roztrząsaniu projektów może się objawić silna opozycja. Znaczącym jest fakt, że nawet Lasker, głowa stronnictwa narodowego — liberalnego — jeżeli to

---

— Nie pani, jeszcze nie rozumiem.

— A więc wytłómaczę się jaśniej — ciągnęła dalej Izydora nieco urażonym tonem. — P. hr. de Plélan kocha mię, kocha oddawna, przeszło od lat trzech. Widzisz więc pani, że prawo moje do jego serca, nie od dziś się datuje. Mimo to jednak ulitowałam się nad pani boleścią, niebo natchnęło mię szlachetnem postanowieniem, i przyszłam tu zrzec się praw moich na rzecz pani. Potrzebuję tylko wymówić słowo jedno, dać jedno skinienie, a p. de Plélan pojedzie ze mną, i jeśli zechcę, jutro opuści Boulogne. Ale ja nie wymówię tego słowa, nie skinę... Czy teraz wytłomaczyłam się jasno?

Hrabina chciała coś odpowiedzieć. Ale Stella dotknęła zlekka ramienia swej matki, i ta zdziwiona powierzchownym spokojem córki, pozwoliła jej mówić.

— Słuchałam pani cierpliwie — rzekła Stella.

— Cierpliwie? — powtórzyła signorą.

— Słuchałam szlachetnych i litością nacechowanych propozycji pani, nie przerywając Jej wcale. Ale hrabianka de Maurienne dziękuje hrabinej Vercelli za ofiary, które ta chce dla niej ponosić; hrabianka de Maurienne nie potrzebuje litości hrabinej Vercelli, i oburza się na myśl sama, iż mogła doznać podobnej zniewagi.

— Pani — odpowiedziała Izydora podnosząc się z kolei — pojmowałam aż nadto twoje uczucie zazdrości, nie pojmuję bynajmniej twej dumy. Sądziłam aż do tej chwili, że miłość prawdziwa nie zostawia miejsca w sercu dla tego uczucia, które z nią wcale nie licuje.

— Boże mój!... pani, kto pani powiedział, że ja kiedykolwiek tchnęłam... prawdziwą miłością?

— Kto? pani sama, wczoraj wieczorem, gdy p. hr. de Plélan poznał mię.

— Zlituj się pani — przerwała hrabina de Maurienne widząc, że Stella blednie, — nie przedłużajmy tej przykrej rozmowy. Moje dziecię, oddal się, a pani, racz wybaczyć tę smutną scenę, którą jednakże jej własna nieroztropność wywołała.

— Nie wiedziałam pani — odparła Izydora coraz to bardziej urażona, — iż z taką ostrożnością należy przystępować do spełnienia dzieła poświęcenia. Zapewne taki zwyczaj w tym kraju: będę umiała w przyszłości zastosować się do niego.

Wymówiwszy te słowa, hrabina Vercelli ukłoniła się głęboko, i już miała opuścić salon, kiedy drzwi otworzyły się z trzaskiem, i ukazał się p. de Ferrière zadyszany.

— I cóż... panie nic nie wiecie? — krzyknął nie zwracając uwagi na obecność signory Vercelli — p. de Plélan...

— Eh! cóż nas p. de Plélan obchodzi?—przerwała Stella.

— Przepraszam! obchodzi i bardzo obchodzi!— mówił dalej roztrzepaniec — otóż widziałem go kupującego bilet na statek parowy *„Wodna czarodziejka"* odpływający jutro rano do Londynu.

— Ale cóż nam do tego? — odezwała się ze swej strony hrabina. — Czyż p. de Plélan nie ma prawa jechać do Londynu, kiedy mu się tylko podoba?

— Ma, to prawda, bynajmniej temu nie przeczę, ale dajże mi pani hrabina dokończyć. Dałem mu poznać moje zadziwienie, z powodu tej podróży, i spytałem: „A jak długo pana nie będzie?" „Najmniej rok" odrzekł mi na to. Sądziłem z początku, że żartuje, ale spotkałem się po chwili z p. de Vaucroix, który na zapytanie moje, odpowiedział wznosząc oczy ku niebu: „Niestety! powiedział panu prawdę." Pytam się teraz sam siebie i was moje panie, cóż tu zaszło?"

— Prawie nic — odpowiedziała mu Izydora— tylko miłość zbyt dumnej dziewicy, rozbiła się tej nocy śród burzy na morzu.

I po tym umyślnie rzuconym pocisku, hrabina ukłoniwszy się, wyszła. *(D. c. n.)*

stronnictwo może mieć inną głowę, prócz księcia Bismarka—nazywa podatki niemożliwemi do przyjęcia. Z 50 miljonów poszukiwanych przez rząd, 46 pochłania samo wojsko. Wydatki w porównaniu z r. 1874 zwiększyły się przeszło o 77 milionów marek.

Ogłoszenia.

LOSY

do klassy V-ej obecnej loterji w całych, pół i ćwierć losach do nabycia w kantorze loterji przy księgarni J. Mittwocha w Kaliszu. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.
(675—4-1)

20 procent niżej kosztu

Sprzedaje pozostałe wyroby tabaczne ze zwiniętej dystrybucji, póki zapasy wystarczą.
(676-2-1) **J. Mittwoch** w Kaliszu.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 20 listopada (2 grudnia) r. b. o godzinie 11 zrana, w biurze tegoż Magistratu, odbędzie się przez opieczętowane deklaracje, licytacia (in minus) na entrepryzę budowy muru, oddzielającego żydowską mikwę, od żydowskiego szpitala w Kaliszu, i ogrodzenia sztachetami placu przy mikwie od strony rzeki, a także na przeniesienie w inne miejsce kloak, począwszy od summy anszlagowej rs. 906 kop. 88.

Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadjum, równające się $\frac{1}{10}$ części anszlagowej summy t. j. rs. 90 kop. 69.

Warunki licytacyjne i anszlag, mogą być codziennie przeglądane w Magistracie w godzinach biurowych.

Kalisz 19 (31) października 1874 r.

Prezydent *Przedpełski.* — Radny *Pławski.*
(660—3-3)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż w cukierni mojej dostać można codziennie świeże **„Marrons glacés“** i tak ulubione **„Petit fours“** ciasteczka do herbaty, oraz polecam na nadchodzące zabawy, swoje wyroby cukiernicze jako to: torty, lody, ciastka, piramidy i wszelkie przedmioty w fach mój wchodzące.
(671—3-2) **Fr. Schmidt** w parku.



We wtorek to jest dnia 10 b. m. pomiędzy godziną pierwszą a drugą po południu, zgubioną została w tutejszem mieście **broszka złota** w kształcie splecionych gałązek z trzema koralikami. Łaskawy znalazca raczy takową złożyć do Redakcji Kaliszanina za nagrodę rs. dwa. J. W.
(668—2-2)

2 pokoje na pierwszem piętrze od frontu, przy ulicy Józefinę Nr. 561 do najęcia, w każdym czasie. Wiadomość u stróża domu Kaspra. (659—3-2)

Są do sprzedania z wolnej ręki, pod Błaszkami przy szossie fabrycznej,

Dobra Dziebendów,

mające 22 włók nowo-polskich. Dostateczna ilość łąk na swoją potrzebę. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela. (651-2-2)



DO HANDLU WIN
Zygmunta Wartskiego
nadchodzą regularnie świeże
OSTRYGI.
(677—3-1)

BRONISŁAW DREŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

powróciwszy do Kalisza, przeniósł swe mieszkanie do domu p. Blocha ng. Hurtiga na pierwsze piętro, przy ulicy Warszawskiej. Pacjentów przyjmuje codziennie od godziny 9 do 12 przedpołudniem i od godziny 2 do 5 po południu. (664-2-2)

Nakładem księgarni Alfonsa Hurtiga
w Kaliszu wyszedł z druku
pod kierunkiem Zygmunta Zanożyńskiego

„NOWOROCZNIK KALISKI“
z kalendarzem na rok 1875.

CENA KOP. 30. (648—6-4)

W dniu wczorajszym po południu, zgubioną została książka „Przewodnik dla służby ekonomicznej rządowej“ z roku 1859, łaskawy znalazca raczy takową nadesłać do drukarni Kaliszanina.

W PIEKARNI
KAROLA MARSZAŁA
dostać można codziennie świeże i smacznie wyrabiane
PIERNIKI
w różnych gatunkach; prócz tego nadchodzą codziennie świeże **drożdże wiedeńskie** z czem się poleca Szanownej Publiczności

KAROL MARSZELL,

przy ulicy Wrocławskiej dom własny obok cukierni p. Hildebrandta Nr. 184. (655-3-3)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągle i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Upewniam sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę**, które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. **M. Landau**

w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—20-13)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **14** listopada 1874 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	93	20	92	90
„ „ serji II. „ 100	93	40	93	10
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	91	10	90	80
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	85	78	55
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	25	97	50
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	180	50	—	—
„ „ „ „ 1866	175	75	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	50	94	75
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz .	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	114	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	110	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	99	50	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	102	75	—	—

Wartość kup. od L. Z. od rs. 157 $\frac{7}{9}$
„ „ „ nowych „ k. 197 $\frac{3}{9}$
„ „ „ Likwidac. „ „ 181 $\frac{1}{9}$

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	35	106	5/16
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	18	7	—
Paryż: 300 franków 10 d. . . .	86	70	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	96	97	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	98	50	—	—
„ „ „ a vista . .	—	—	100	

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
17	listopad —	wtorek	7	27 r.	4	2 w.	8	35	8	3	we dnie	11	40 w.
18	„	środa	7	29 „	4	1 „	8	32	8	6		12	1 „
19	„	czwartek	7	31 „	4	0 „	8	29	8	9		1	7 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.